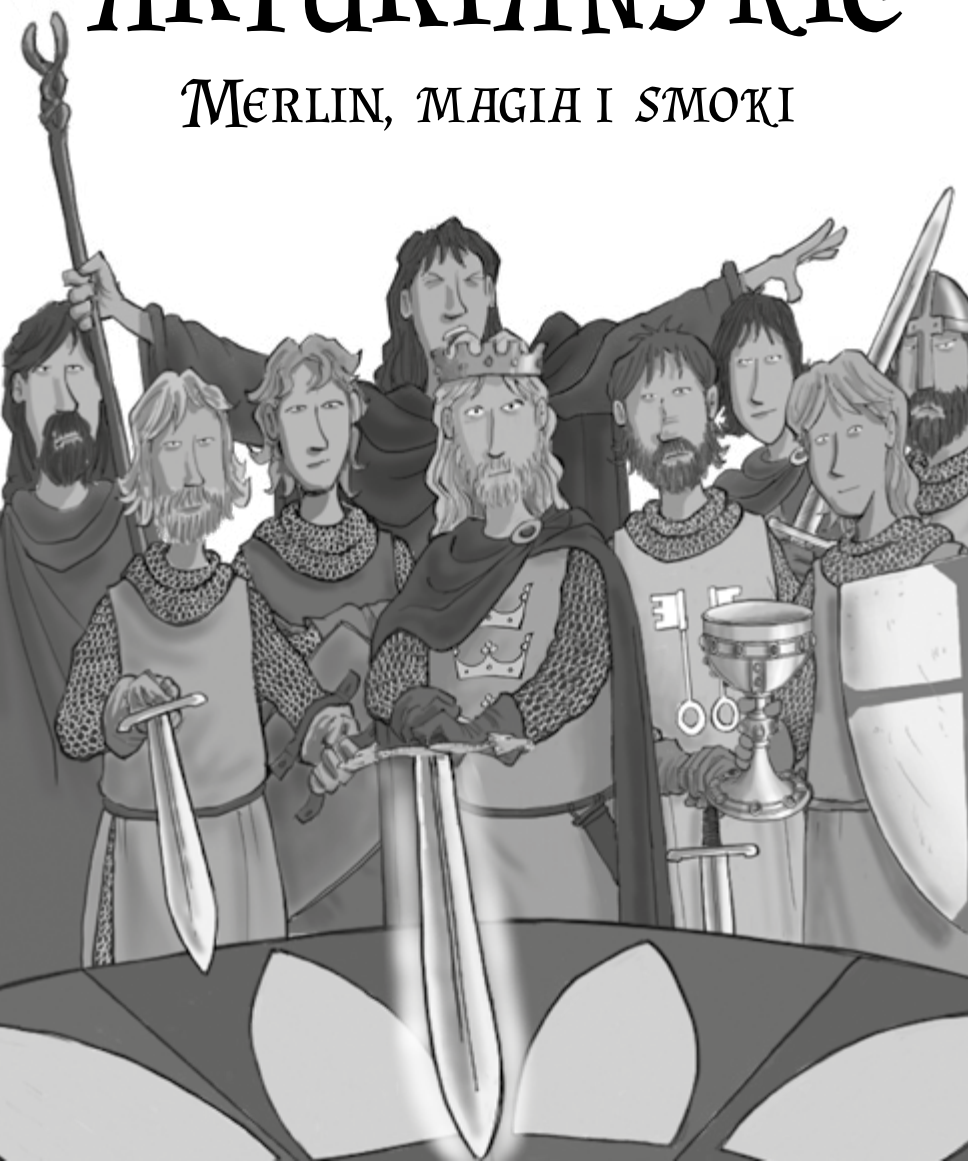


LEGENDY ARTURIANSKIE

MERLIN, MAGIA I SMOKI



LEGENDY ARTURIANSKIE

GAWAIN I ZIELONY RYCERZ

Wydawnictwo Tandum
www.wydawnictwo-tandum.pl

Tytuł oryginału:
*The Legends of King Arthur: Merlin, Magic, and Dragons.
Gawain and the Green Knight*

Copyright: © Sweet Cherry Publishing Limited [2020]
Licensor: Sweet Cherry Publishing Limited United Kingdom [2020]

Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandum

Adaptacja: Tracey Mayhew
Ilustracje: Mike Phillips
Projekt okładki: Mike Phillips i Margot Reverdiau

Tłumaczenie: Karolina Podlipna

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Renata Bubrowiecka
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I

ISBN: 978-83-8233-396-1
EAN: 9788382333961
ISBN e-book: 978-83-8233-397-8

Druk: Edica



Adaptacja
Tracey Mayhew

Ilustracje
Mike Phillips



Rozdział pierwszy

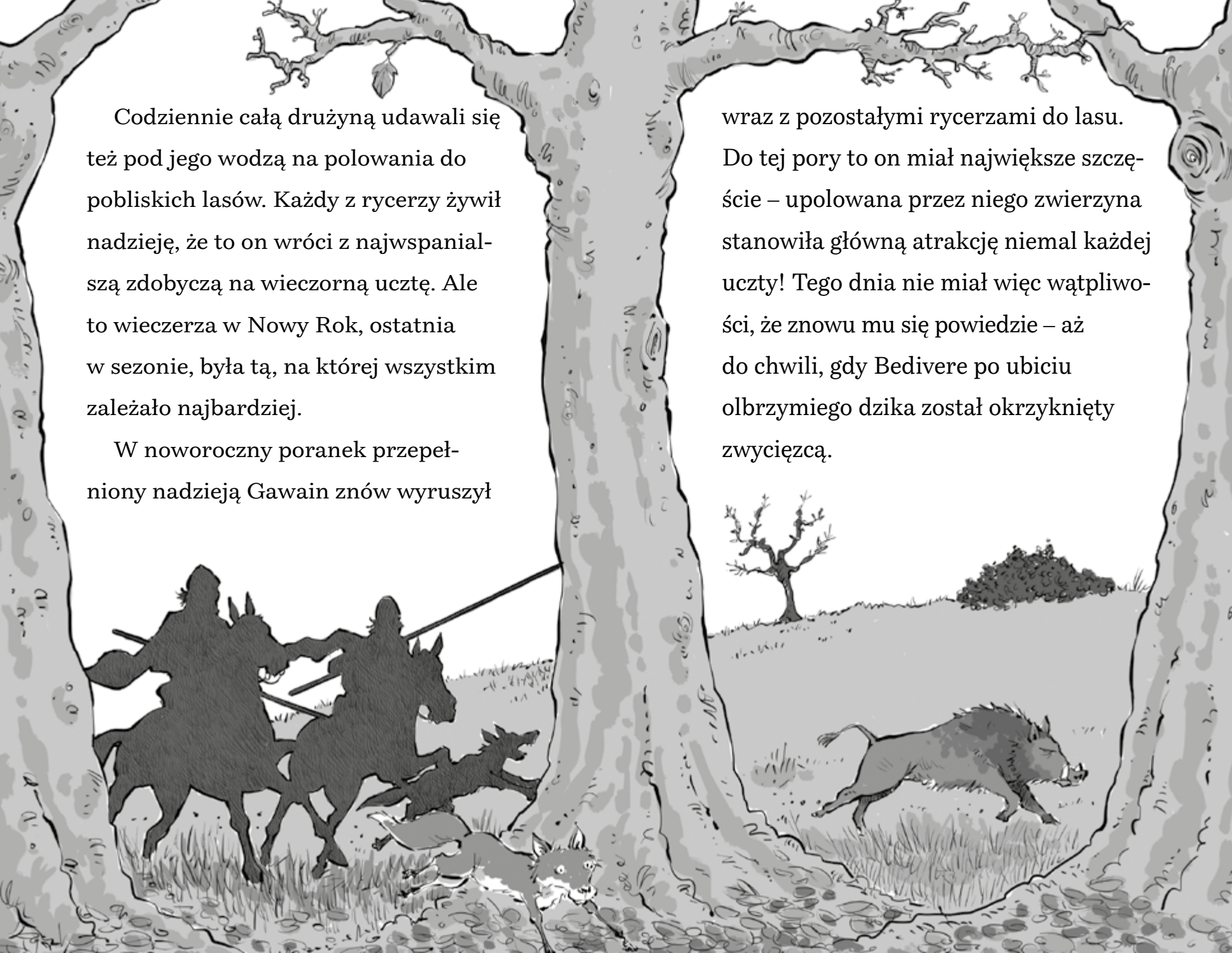
Boże Narodzenie w Camelocie było wydarzeniem niezwykle radosnym. Na drzwiach wieszano wiązki jemioli, a stoły przystrajano ostrokrzewem. Czas świętowania wypełniony był śmiechem i wspólnymi ucztami, a w wolnych chwilach król Artur oddawał się ze swoimi rycerzami przyjacielskim potyczkom.



Codziennie całą drużyną udawali się też pod jego wodzą na polowania do pobliskich lasów. Każdy z rycerzy żywił nadzieję, że to on wróci z najwspanialszą zdobyczą na wieczorną ucztę. Ale to wieczerza w Nowy Rok, ostatnia w sezonie, była tą, na której wszystkim zależało najbardziej.

W noworoczny poranek przepętniony nadzieją Gawain znów wyruszył

wraz z pozostałymi rycerzami do lasu. Do tej pory to on miał największe szczęście – upolowana przez niego zwierzyna stanowiła główną atrakcję niemal każdej uczt! Tego dnia nie miał więc wątpliwości, że znowu mu się powiedzie – aż do chwili, gdy Bedivere po ubiciu olbrzymiego dzika został okrzyknięty zwycięzcą.



– Ten dzik był większy nawet od Cabbala! – zawołał rozentuzjasmowany Kay, opowiadając całą historię wieczorem w Wielkiej Sali.

Na dźwięk swojego imienia największy z psów myśliwskich Artura podbiegł z nadzieją na jakiś smakowity kasek. Śmiejąc się, Kay poklepał Bedivere’a po ramieniu.

– Nawet jako jednoreki wciąż jesteś lepszym myśliwym od nas!

Sala rozbrzmiewała śmie-

chem. Ale Gawain sęczył

w milczeniu wino, wpa-

trując się w jasny

ogień skrzący się na

palenisku. Wypiwszy

ostatni łyk, uniósł

kubek, gestem



prosząc przechodzącego służącego, by ten napełnił go ponownie.

– No już, głowa do góry. Wyglądasz jak zbity pies – zbeształ go Kay. – Niebawem nadejdzie i twój czas.

– Czyżby? – westchnął ciężko Gawain. Przybył do Camelotu pełen wielkich marzeń. Zdeterminowany okazać się godnym miejsca przy okrągłym stole, pragnął okryć swoje imię sławą – tak dla siebie, jak i dla swojego króla. Ostatnio zaczął jednak powątpiewać, że kiedykolwiek dostanie taką szansę.

Kay energicznie pokiwał głową.

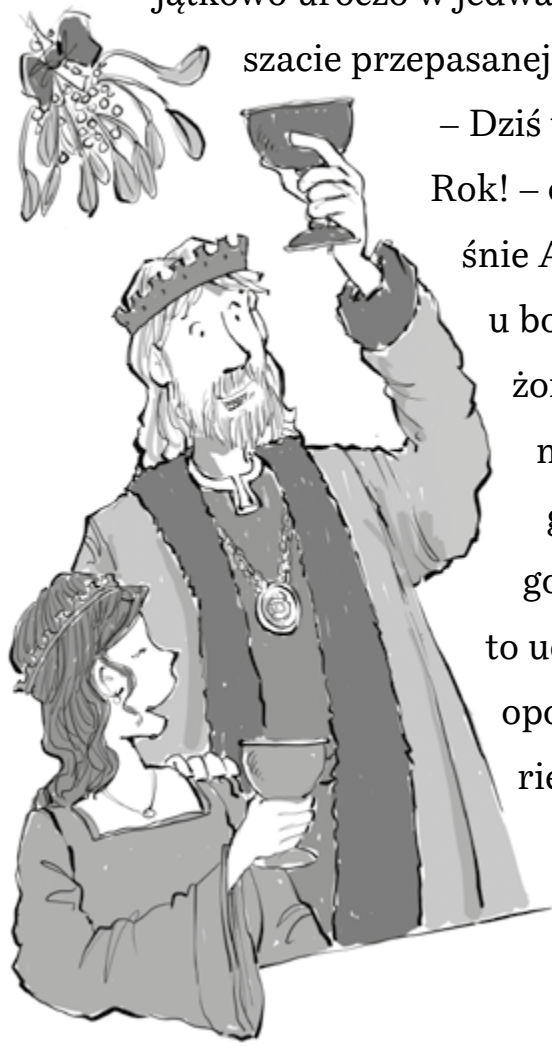
– Jasne, że tak! Jesteś młody. Masz jeszcze wiele czasu na przygody.



Gawain podniósł wzrok, kiedy król raptownie wstał od stołu, przy którym ucztował w towarzystwie królowej i Merlina. Ginewra wyglądała tego dnia wyjątkowo uroczo w jedwabnej rubinowej

szacie przepasanej złotym pasem.

– Dziś witamy Nowy Rok! – oznajmił radośnie Artur. Stojąc u boku swej małżonki, wyglądał na mężczyznę silnego i szczęśliwego. – A czy można to uczcić lepiej, niż opowiadając historie o bohaterach?



Przez salę przemknął pełen oczekiwania szmer, gdy zebrani poczęli rozglądać się dookoła, zastanawiając się, kto też zacznie mówić.

– Chcę usłyszeć opowieść o męstwie i sprycie któregoś z moich rycerzy! – zawołał król.

Gawain znowu podniósł kubek, żałując, że nie ma w zanadrzu żadnej wspaniałej historii.

Wtem z wielkim łoskotem drzwi otworzyły się na oścież. Przez salę przepłynął powiew lodowatego wiatru, gasząc świece palące się w kutyh świecznikach. W progu zamigotała sylwetka siedzącego na koniu rycerza.

Nie, to nie był rycerz.

Gawain zmrużył oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Kiedy jednak ponownie je otworzył, przekonał się, że wzrok go nie myli. Mało tego, że w zamku zjawił się nagle *obcy* jeździec, mało tego, że był *ogromny*, to jeszcze... dziwny przybysz był *cały zielony*. Od stóp do głów: od wieńca wplecionego w sięgające mu do ramion włosy poprzez zbroję aż do butów. Jego skóra miała barwę młodego dębowego liścia, a broda odcień wilgotnego mchu. Nawet ostrze przypasanego do boku toporka wyglądało na szmaragdowe.

W całej postaci zielony nie był tylko jeden element: ogniste czerwone oczy, które zdawały się przedzierać w głąb dusz wszystkich zgromadzonych w Wielkiej Sali.

